Wśród pism

WALKA WYBORCZA NA NALEWKACH

Monotonję okresu przedwyborczego, zrzadka tylko przerywaną takiemi wypadkami, jak list otwarty legjonistów przeciw kandydaturze p. Lisa - Błońskiego, urozmaicają jedynie żydzi, którzy żrą się między sobą na potęgę.

„Hajnt" zarzuca kandydatowi sjonistycznemu Gotlibowi, że został wybrany w kolegjum głosami nieżydowskiemi. Na to Gotlieb odpowiada w „Momencie":

„Do zabrania głosu w dniu dzisiejszym zmusza mnie wszakże twierdzenie p. Juszzona (Justmana przyp. red.), w jego ostatnim pamflecie skierowanym przeciwko mnie, iż moja kandydatura jest „związana" z „pewnemi" zobowiązaniami, które wogóle nie biegną po drodze interesów żydowskich". Otóż to twierdzenie jest przedewszystkiem fałszywe, gdyż nikt nie proponował mi mandatu, a więc nikt niczego odemnie nie żądał i ja nikomu żadnych zobowiązań nie dawałem.

Powyższe twierdzenie B. Juszzona jest nikczemnem łajdactwem.

Słowa te powtórzę we wszystkich możliwych instancjach publicznych, jak również sądowych, jeśli p. Juszzon będzie miał odwagę stanąć przed niemi".

„Nikczemne łajdactwo"... Anostyl parlamentarny.

„PLUNĄŁ W BOK I WYSZEDŁ"

Do biura generalnego komisarza wyborczego — jak donosi prasa — nadeszło pismo z Poznania od tamtejszej organizacji „Brith Hachail" im. Żabotyńskiego, które komunikuje:

„Zgodnie z instrukcją głównego komisarza wyborczego, został zastępcą komisarza towarzysz Jerzy Barsz. Pozatem weszli koledzy: Icek Rozenthal, Salomon Lipiński, Marcin Mayer. Prowadzenie racjonalnej akcji wyborczej zostało uniemożliwione przez postępowanie tutejszego „suitu". Wbrew wszelkim pojęciom logiki i przepisów wyborczych, wydalono naszego kolegę, Barsza. Takie cyniczne lekceważenie Hachailu wpływa zabójczo na nasze horoskopy wyborcze. Prosimy o natychmiastową interwencję".

Pozatem „Brith Hachail" donosi, że niejakiego Barsza posądzono o defraudację 1 zł. 50 gr. z kasy i to w obecności kilku osób obcych. Kolega Barsz jak donosi pismo — zachował się iście po bohatersku, bowiem „plunął wbok i chciał opuścić lokal. W tej jednak chwili przeciwnik krzyknął mu „Ty chamie!", wobec czego obrażony Barsz spojrzał na wroga ostro i wyszedł, zachowując się wyjątkowo cynicznie...".

W biurze generalnego komisarza wyborczego, sędziego Giżyckiego, nie wiedziano co to ma wszystko znaczyć. Dopiero później zorjentowano się, iż przez pomyłkę poczta oddała pismo, adresowane do głównego komisarza wyborczego... na kongres sjonistyczny, generalnemu komisarzowi wyborczemu do Sejmu i Senatu.

MADE IN MOSCOW 1935

W „Kurjerze Poznańskim" prof. Lech Niemojewski, omawiając ostatnie projekty urbanistyczne w Sowietach, które oparte są na ambicji, aby kolosalnością placów i budowli zakasować cały świat, takie kreśli uwagi:

„Gdy czytałem notatkę o przebudowie placu Czerwonego w Moskwie, wiadomość ta skojarzyła się w mym umyśle z naszemi „pełnemi rozmachu" planami przebudowy śródmieścia Warszawy. Przypomniało mi się także, iż niedawno z ust osoby „miarodajnej" usłyszałem zdanie, że my Polacy nic posiadamy „romachu", że wszystkie nasze zamierzenia są drobne, małe...

„Warszawę trzeba rozbudować. Uczynić stolicę!" „Na miarę wielkości epoki, w jakiej żyjemy!" Przeciąć jedną, drugą oś architektoniczną. Powiększyć plac Marszałka Piłsudskiego w dwójnasób (aha! Już wiem dlaczego mi się to skojarzyło z Placem Czerwonym: przeszkadzała nam cerkiew rosyjska na placu Saskim, zburzyliśmy ją, ale sam plac zakreślimy sze-ro-ko na miarę carskiego Petersburga lub stalinowskiej Moskwy)...

Czyż istotnie owa „wielkość", a właściwie „olbrzymiość", jest potrzebna Warszawie do szczęścia? Czyż istotnie trzeba ją przefasonować na modłę made in Moscow 1935?

*

Chyba nie. Warszawa, nie jest tak paskudna, jak o tem sądzą niektórzy. Jest zapaskudzona, ale to nie powód, żeby ją zapaskudzać do reszty. Był bowiem krótki w jej dziejach okres, kiedy stanowczym, zdecydowanym krokiem szła ku wielkości. Ku wielkości prawdziwej. Wielkości, której ślady dostrzegamy po dziś dzień. Wielkości, którą należałoby, idąc śladami Włoch, a nie Sowietów (skoro już koniecznie chcemy stosować zasadę burzycielską), wyłuskiwać z pod naleciałości, a nie burzyć do reszty.

Wielkość ta, to czasy Stanisławowskie. To Księstwo Warszawskie. To Królestwo Kongresowe.

O Warszawie tych czasów opowiadają piękne obrazy Canaletta na Zamku Warszawski. Opowiadają o niej wspaniałe, dogorywające gmachy Teatru Wielkiego, Komisji Przychodów i Skarbu, kościoły św. Anny, Karmelitów, Kanoniczek, pałace Staszica, Potockich, Paca i niezliczone, jeszcze po dzień dzisiejszy, kamieniczki Nowego Świata, Leszna, Długiej, Elektoralnej...

*

Ale nam to nie wystarcza.

Zakątek Wizytek i Pałacu Potockich (dzisiaj Akademja Literatury) razi nasz pęd ku wielkości, prowincjonalizmem swej skali. Sięgamy więc lekką ręką zarządu Funduszu Kwaterunku Wojskowego, po ciężkie działo nowoczesnej wielkości i przytłaczamy finezję Starej Warszawy „białokamienną" próbką nowej skali (na miarę wielkości epoki, w której żyjemy).

I oto teraz każdy przechodzień otrzymuje lekcję poglądową: czem była Warszawa, a czem ją zamierzamy uczynić.

Jeżeli uda się urzeczywistnić ambitne plany, jeżeli Warszawa istotnie „podskoczy w skali" na miarę zakreśloną na Krakowskiem Przedmieściu, lub na placu Napoleona, co jak widać z ostatnich konkursów, znajduje żywy poklask „czynników miarodajnych", będzie to nader sympatyczne.

*

Wytworna syrena Stanisławowska wkłada rękawice bokserskie!...

One, two... five... ten!

Knock-out — Stara Warszawo!

Majątek b. dyrektora elektrowni obłożony aresztem

„Do wydziału III karnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło w b. tygodniu powództwo cywilne sekwestru sądowego Elektrowni Warszawskiej w głośnej sprawie malwersacyj, popełnionych przez b. dyrektora Elektrowni za rządów akcjonarjuszów francuskich Kobylińskiego.

Sekwestr Elektrowni żąda w tem powództwie zasądzenia na rzecz spółki akcyjnej 180.000 zł. zdefraudowanych przez b. dyrektora przy pomocy faszerstwa kwitów sum wydatkowanych na propagandę. Pełnomocnik sekwestru adw. Dreszer zgłosił równocześnie wniosek o zabezpieczenie pretensyj przez obłożenie aresztem majątku Kobylińskiego. Kobyliński jest człowiekiem bardzo zamożnym, gdyż powództwo wskazuje na liczne nieruchomości stanowiące jego własność.

Aresztem obłożone mają być dobra „Widzów" w pow. radomskowskim, majątek ziemski w powiecie warszawskim, dom czynszowy przy ul. Szczygłej w Warszawie, oraz willa z parcelą na terenie d. ogrodu Frascati. Sekwestr zastrzega sobie dochodzenie dalszych strat, które ujawnione będą w toku śledztwa. Jak wia domo natrafiono bowiem na nadużycia w gospodarce materjałami budowlanemi, przy pomocy których Kobyliński wybudował sobie willę.

Honorarja lekarskie

Zasady kodeksu lekarskiego

W myśl uchwalonego na ostatniem posiedzeniu Naczelnej Izby lekarskiej kodeksu lekarskiego, lekarz bez koniecznej potrzeby nie może tylko dla zysku odwiedzać chorego w domu lub polecać mu przychodzenie do siebie. Lekarzowi nie wolno narzucać swych usług choremu, zwłaszcza nie wolno mu korzystać z żadnego płatnego pośrednictwa. Lekarz ma prawo umawiać się o wysokość honorarjum przed rozpoczęciem leczenia. Wyjątkiem od tej zasady jest pomoc w nagłym wypadku, grożącym choremu niebezpieczeństwem życia lub zdrowia.

O niebezpieczeństwie, zagrażającem życiu chorego, lekarz powinien starać się zawiadomić rodzinę, względnie otoczenie w sposób oględny. Leczenie bez poprzedniego zbadania chorego jest zasadniczo niedopuszczalne. Lekarz może wyjątkowo bez ponownego zbadania przepisywać dalsze leczenie takiemu choremu, który przedtem był pod jego opieką lekarską.

Warszawa zmienia się w rumowiska?

Feralna 16-stka na Freta

wywołała „epidemję" walenia się domów

Cedergren rysuje się! Walą się domy na Nowym Świecie! Zagrożone budowle na Mostowej, na Tamce, na Złotej, Wroniej, Długiej, Chmielnej, na Starem Mieście — psychoza masowa, czy rzeczywista groźba?

Stałem wczoraj przez chwilę naprzeciw zagrożonego domu na Nowym Świecie. Czego tam, w tym wpatrzonym z uporem tłumiku, który z „wilczym apetytem" przyglądał się wcale pokaźnemu i porządnie wyglądającemu domowi nie opowiadano, jakie snuto nadzieje? Czekano widowiska. Na Freta nie było dostępu, a tłum jeszcze dziś pragnie igrzysk, nawet w postaci najbardziej przeraźliwej katastrofy, liczy więc, że może tu coś się wydarzy.

— Co idę to chwileczkę przystanę — mówi jakaś dama, z lepszego od kuchni—towarzystwa.— Rany boskie, taki dom i się obala. Ja już mówię mojej pani: U nas się zawali, sufit cały oblata, a w nocy to podłoga skrzypi i mury aż trzeszczą. Moja pani, strach spać — człowiek dziś się kładzie, a nie wie, czy jutro nogi z łóżka zdejmie.

Inna przytakuje, ale z niedowierzaniem:

— Racja, święta racja. Człowiek to nawet nie wie, jak może ostać się bez dachu. Przyjdom z inspekcji, ludziom każą się zabierać i rzeczy też. A ja, moja pani, nie wierzę, że się zawali. Popatrz pani, chałupa jak stała tak stoi i będzie pewnie jeszcze stała, kiedy nas nie będzie. Bojom się tylko, więc co rusz, to w krzyk: dom się wali!

Jakiś sztubak opowiada koledze, jakby chciał zobaczyć, jak dom się wali. Miły chłopaczek.

Granatowa władza podchodzi i prawie eleganckim ruchem dłoni i pałeczki wzywa do rozejścia się. Co za brak taktu usuwać ludzi, kiedy **jeszcze nie było** katastrofy!

To wszystko ma swoją stronę żartobliwą — ale ma drugą: poważną. Co to się stało? Czy wypadek na Freta dał sygnał do walenia, do zagrożenia domów w Warszawie, ba, nawet w całej Polsce? Czy u nas katastrofy muszą wiązać się serjami lub ulegają zaraźliwej modzie, jak choćby „porywanie dzieci"?

Przecież fala obawy katastrof idzie przez całą Polskę, co więcej — naprawdę zdarzają się katastrofy budowlane w różnych punktach kraju. W Sieradzu spada balkon — kilkoro dzieci odnosi śmiertelne obrażenia, w Wilnie na ulicy Podgórnej szereg parterowych domków grozi zawaleniem. Podobne wiadomości nadchodzą z różnych miejscowości.

Jaki mechanizm tu działa — skąd to nagłe ożywienie „katastrofowe"?

Przedewszystkiem więc informacje. Większa katastrofa kieruje uwagę ku pewnemu zespołowi faktów. Wypadek, który jeszcze niedawno przeszedłby bez echa, teraz zyskuje na randze i odrazu staje się: „jeszcze jedna katastrofa...", czy coś w tym rodzaju. Wyjaskrawienie i wyostrzenie uwagi naszej na pewne fakty zbiega się i potęguje efekt.

A ponadto katastrofa warszawska wskazała i przestrzegła wszystkie inspekcje budowlane, które wysyłają komisje, badają, orzekają, zezwalają czy zakazują, gdy chodzi o jakąś błahą sprawę — naprzykład budowę wewnętrznego przepierzenia w pokoju (choćby drewnianego — otynkowanego) albo zamurowanie otworu, że nie można lekceważyć spraw poważnych dla stosunkowo drobnych. Tu często przesada — tam zaniedbanie. Zaczęło się sprawdzanie. Dopływ energji nadzwyczajny, jak po zastrzyku odmładzającym. Czy jednak aby nie słomiany ogień, po którym wrócimy do użerania się o drobiażdżki...

Gruntowne sprawdzenie stwierdziło fatalne zaniedbanie konserwacji szeregu domów, odkryło szereg miejsc prawdziwego zagrożenia. Czy ten stan „zaistniał", że użyję pięknego słowa polskiego — dopiero teraz? Nie, tylko dopiero teraz zwrócono nań uwagę. Potrzeba widać u nas ofiar i katastrof, żeby pewne instytucje i organy wykonawcze zaczęły się orjentować w tem, co do nich należy i za co odpowiadają, żeby odrobinę życia i inicjatywy tchnąć w biurokratyczne mumje, zasuszone elegancko w uroczystych gabinetach i tonących w aktach, aktach, aktach...

Domów zagrażających ludzkiemu życiu jest w Polsce tysiące. Wadliwe obciążanie nadmiarem świadczeń nieruchomości prowadzi do ograniczenia konserwacji i zaniedbań, często karygodnych, często jednak niemożliwych dla właściciela, który w dzisiejszych warunkach (ochr. lokatorów — moratorjum) w małych domach dokłada do ich utrzymania, w większych często nie otrzymuje bankowego oprocentowania. Przedmieścia wielkich naszych miast to w większości rudery, grożące ruiną. Kontrola tego stanu nie usunie, zwłaszcza przy obecnym stanie głodu mieszkaniowego, ale powinna zapobiegać niewątpliwemu zagrożeniu i alarmować, informując uczciwie o obecnym stanie rzeczy, naprawdę poważnym i niepokojącym.

A. S.

Mleczarnia SZPITALNA 7 **DANGLA** najlepsza kawa z babką

Dodatkowe egzaminy wstępne na Politechnice i medycynie

Rektoraty wyższych uczelni wyznaczą w myśl zarządzenia Ministra Oświaty terminy dodatkowe, przy zapisach nowowstępujących słuchaczy na rok akademicki 1935—36 ,dla maturzystów, odbywających powinność wojskową. Maturzyści zeszłoroczni ,którzy wstąpili po ukończeniu szkoły do służby wojskowej ochotniczej i kończą odbywanie powinności w przyszłym miesiącu, będą mogli składać dokumenty przy zapisach w terminie późniejszym w czasie od 15 października do 15 listopada r. b. Dla maturzystów, kończących służbę wojskową, urządzone będą również dodatkowe egzaminy kwalifikacyjne na wydziałach lekarskim i farmaceutycznym Uniwersytetu oraz na Politechnice Warszawskiej.

Pismo żydowskie

wzywało do poparcia eksportu z Niemiec

CIESZYN, 24.8. Niedawno rozegrała się przed Sądem Grodzkim w Cieszynie ciekawa sprawa Gustawa Simona, b. notarjusza w Niemczech, wysiedlonego przez rząd hitlerowski. Simon wysłał kilka listów do Fryderyka Zeiftera, wydawcy „Judische Post" w Bielsku, zarzucając mu, że pismo jego stoi na usługach hitleryzmu i jest wydawane za pieniądze pochodzące ze źródeł hitlerowskich. Zarzut ten Simon opierał na tendencji pisma, które wzywało żydów do zaniechania bojkotu, a nawet podkreślało potrzebę poparcia eksportu niemieckiego w chwili, gdy cała prasa żydowska nawoływała do bojkotu gospodarczego Niemiec. Między dr. Zeifterem a Simonem wywiązała się następnie dłuższa korespondencja, w której nawzajem w obelżywej formie stawiano sobie zarzuty.

Sąd Grodzki oddalił skargę, ponieważ inkryminacje zawarte były w liście zamkniętym. Sąd Okręgowy w Cieszynie, do którego dr. Zeifter wniósł apelację, zatwierdził stanowisko Sądu Grodzkiego i zasądził oskarżyciela na zapłacenie kosztów postępowania sądowego.

Od Administracji

Prosimy p. p. prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty na miesiąc wrzesień. P. p. prenumeratorów, zalegających z opłatą prenumeraty prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Skarga handlarza-domokrążcy

o zabranie mu... świeżego powietrza

LWÓW, 24.8 — Donoszą ze Stanisławowa o ciekawym figlu prawnym, którego autorem jest znany na bruku stanisławowskim handlarz - domokrążca, Noel Dauer. Zgłosiwszy się do mieszkania niejakiego Antoniego Nimbora, Dauer zaproponował mu kupno starzyzny. Wówczas Nimbor oświadczył żartobliwie, że może mu tylko sprzedać powietrze. Po krótkim namyśle Dauer zgodził się na tę propozycję, podkreślając, że może kupić tylko świeże powietrze. Widząc w rękach handelesa 20 zł. ku sobie wyciągniętych,, Nimbor zgodził się na tę tranzakcję. Należność w kwocie 20 zł. przyjął, a również warunek, że w razie niedotrzymania umowy zapłaci Dauerowi 200 złotych.

Kiedy następnego dnia rano Nimbor otworzył okno na ulicę, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, zobaczył podo knem Dauera, który zaprotestował przeciwko „zabieraniu świeżego powietrza, zobaczył pod oknem Dawłasność, przyczem zażądał za wydzierżawienie Nimborowi prawa czerpania świeżego powietrza po 50 gr. za pół godziny.

Gdy Nimbor na tę propozycję nie zgodził się i okno pozostawił otwarte, Dauer wniósł przeciwko niemu skargę cywilną do sądu, żądając odszkodowania za niedotrzymanie umowy.

Pogrzeb b. prezydenta Grecji

ATENY, 23. 8. (PAT). Na wyspie Hydra w obecności licznie reprezentowanych władz odbył się dziś uroczysty pogrzeb zmarłego b. prezydent Grecji admirała Kondurjotisa. Na gmachach państwowych w całej Grecji wywieszono flagi spuszczone do połowy masztów, a w całym kraju zarządzona 3-dniową żałobę.

Fikcyjna flota gdańska

Ucieczka statków pod banderą panamską

GDAŃSK, 24. 8. Gdańszczanie stale chlubili się tem, że posiadają flotę handlową kilkakrotnie większą od polskiej. Tonnaż gdańskiej floty handlowej obliczany był na 275 tys. tonn, w czem 263 tys. tonn stanowiły statki „Bałtycko - Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego", które ze względów podatkowych korzystało z gdańskiej bandery. Statki tego towarzystwa nigdy nie zawijały do portu gdańskiego, kursując między Ameryką Południową a Północną.

Obecnie „Bałtycko - Amerykańskie Towarzystwo Naftowe" („Baltic American Oil Co."), przerejestrowało swoje tankowce spod bandery gdańskiej na banderę panamską, która przynosi jeszcze większe korzyści pod względem podatkowym i zupełnie nie wymaga ubezpieczenia marynarzy.

W ten sposób tonnaż gdański „floty handlowej" spadł do 13 tys. tonn i wynosi ułamek tonnażu polskiej floty handlowej.

Na marginesie

Wychowanie żołnierskie

W Niemczech przygotowuje się do celów wojennych specjalną flotylę złożoną z małych okrętów niszczycielskich t. zw. „okrętów samobójczych".

Mały stateczek ukryty pod wodą może porządnie niszczyć siły wroga, ale ugodzony jednym tylko pociskiem idzie na dno. Czteroosobowa załoga skazana jest na śmierć.

Werbunek załogi na „okręty samobójcze" rozpoczęto. Podobno liczba chętnych była ponad trzy razy większa, niż ilość potrzebnych obecnie do obsłużenia statków. Prawie sami młodzi 20—25 lat liczący. Potrafili wyrobić w sobie, heroiczną pogardę śmierci. I to jest piękne. Człowiek, który gotów jest zabijać innych stawiając, jako stawkę własne życie, które dobrowolnie ofiaruje ojczyźnie, jest prawdziwym żołnierzem.

Na drugim końcu świata w Japonji, kraju kwitnącej wiśni, wschodzącego słońca i samurajów potrafiono wychować takich żołnierzy. W tonącej łodzi podwodnej konający żołnierze ryją na jej ścianach ostatnie pozdrowienie ojczyźnie — w walce zmieniają się w „żywe torpedy", z ciał żywych potrafią kłaść pomost dla atakujących. Męstwo, hart i fanatyzm.

Dumny może być naród, którego synowie uważają swe życie, za „przysposobienie do śmierci za ojczyznę" — traktowanej jako najwyższe szczęście i dostojeństwo, a nie ostateczną ofiarę.

Narody rycerskie mają we krwi instynkty żołnierzy.

(a. s.).

Nie pomogły mu legitymacje

Niezwykły agitator komunistyczny

POZNAŃ, 24. 8. W ciekawy sposób wylegitymował się przed poznańskim Sądem Apelacyjnym niejaki Kazimierz Żmuda, 32-letni robotnik z Poznania, który aresztowany w dniu 18 marca r. b. w chwili rozrzucania ulotek komunistycznych został później skazany za agitację wywrotową na 2 lata więzienia.

Przed Sądem Apelacyjnym obrońca oskarżonego, na dowód jego niewinności, przedłożył legitymację Żmudy, jako członka „Koła Przyjaciół Strzelca" i partji BBWR.

Sąd Apelacyjny uznał jednak winę oskarżonego za udowodnioną i wyrok, skazujący go na 2 lata więzienia, zatwierdził.